

# Goniec Zamoycki

Numer 51

Kwiecień



XVIII L.O. im. Jana Zamoyskiego

## Spis treści

- 3 Od redakcji
- 4 Jak to jest, że nie chcę uciec z Zamoya?
- 6 Sprawozdanie z FAZY
- 8 Stephen Hawking
- 10 Solipsyzm
- 12 Miłośniczka autoportretów
- 16 Greta Van Fleet
- 17 Dominator
- 19 Fascynacja kamieniami
- 21 „Jaki tu spokój”
- 22 „Motyl”
- 23 Złote usta

## Redakcja

### Opiekun redakcji:

p.prof Michał Deniziak  
p.prof Emilia Kędziorek  
p.prof Agnieszka Mitura

### Redaktor naczelny:

Lukasz Brierre

### Autorzy artukulów:

Weronika Citko  
Rafał Kaszubski  
Inga Siborenko  
Karolina Koper  
Patrycja „Alfaria” Witkowska  
Lukasz Brierre  
Marianna Zientek  
Weronika Wysocka  
Natalia Ostaszewska  
Helena Długokęcka

### Koncepcja graficzna numeru, okładka i skład:

Justyna Śmigielska  
Mateusz Zagórrski

### Zajrzyj na:

[www.facebook.com/goniec.zamoyski](http://www.facebook.com/goniec.zamoyski)  
[www.twitter.com/GoniecZamoyski](http://www.twitter.com/GoniecZamoyski)

### Napisz do nas:

[goniec.redakcja@gmail.com](mailto:goniec.redakcja@gmail.com)

## Szanowny Czytelniku!

Kwiecień. Możemy się już cieszyć pierwszymi słonecznymi tygodniami wiosny. Dni są wyraźnie dłuższe od tych zimowych, a temperatura, pomimo wahań, będzie tylko wzrastać. Nieśmiało zieleniejący świat staje się przyjemniejszy dla oka i napełnia radością. Miejmy nadzieję, że optymistyczna aura udzieli się również naszym maturzystom, których już tak niewiele dzieli od egzaminu dojrzałości. Okres przebudzenia i rozkwitania natury stał się pretekstem do kontemplacji piękna. Nic bardziej nie oddaje istoty jego poszukiwań jak sztuka. Tej z pewnością nie brakuje w niniejszym wydaniu. Możecie tu przeczytać o życiu pełnym blasków i cieni malarki Fridy Kahlo, rockowym brzmieniu zespołu Greta van Fleet czy też o mrokach tajemniczych megalitów. Waszą ciekawość być może przykują sprawy świata nauki. Przypomnimy o wielce ciekawym umyśle, jakim był Stephen Hawking oraz wyjaśnimy, dlaczego nic w rzeczywistości nie istnieje.

Jednak przede wszystkim, drogi Czytelniku, dzięki temu egzemplarzowi „Gońca Zamoyskiego” odkryjesz prawdziwe oblicze naszej szkoły. Zamoy ukazał je podczas FAZY. Determinacja organizatorów, rozmach przedsięwzięcia, a przede wszystkim niezliczona liczba młodych, zdolnych artystów była dowodem nieskrępowanego twórczego ducha drzemającego w uczniach tej szkoły.

A jeśli, Czytelniku, jesteś gimnazjalistą, który zastanawia się nad wyborem liceum, artykuł „Jak to jest, że nie chcę uciec z Zamoya?” powinien rozjaśnić Twoje wątpliwości dotyczące wyboru szkoły!

Życzę wszystkim miłej lektury...

Lukasz Brierre

# JAK TO JEST, ŻE NIE CHCĘ UCIEĆ Z ZAMOYA?

Natalia Ostaszewska

Kiedy przygotowywałam się do wyboru liceum, myślałam głównie o tym, żeby poziom mojej przyszłej szkoły był wysoki i żebym po trzech latach w niej spędzonych napisała maturę najlepiej jak można. Etap rekrutacji to chyba najgorsze, co mogło mnie spotkać, bo papierologii przy tym co nie miara, ale dotrwałam. Pamiętam do dzisiaj moment, kiedy mama zadzwoniła do mnie z informacją o tym, że dostała telefon z Zamoyskiego, że chcą mnie przyjąć (przechodziłam przez rekrutacje uzupełniającą). Moja radość była ogromna, chciałam ogłosić całemu światu, że właśnie przyjęli mnie do tego prestiżowego liceum. W końcu tamtego dnia spełniło się jedno z moich marzeń.

Po radości nadszedł dzień przenoszenia dokumentów - kolejna zmora procesu rekrutacyjnego, ale przeżyłam! W sekretariacie poznałam koleżankę z przyszłej klasy, która tak samo jak ja знаła ból tej trudnej drogi, jaka w końcu doprowadziła nas przed progi naszego kochanego liceum.

Ogromne wrażenie zrobił na mnie sam budynek, a raczej przestronne korytarze, na których jest gdzie usiąść bez deptania sobie nóg nawzajem. Jednak istnieje możliwość, że jest to skutek spędzenia dwóch lat w klaustrofobicznym budynku gimnazjum, które jeszcze przed reformą mieściło się za drzwiami obok. Natomiast zabawny aspekt funkcjonowania naszego liceum poznałam już po kilku pierwszych dniach września, a mianowicie, kiedy dzwoni dzwonek na lekcje światła na korytarzach magicznie gasną.

Może przejdźmy już do samych wrażeń jakie mam po prawie 7 miesiącach spędzonych w szkole. Słyszeliście kiedyś te opinie, że Zamoj to taka ciężka szkoła? Potwierdzam je wszystkie, ale nigdy nie powiem, że jest to szkoła, która z tego powodu jest okropna. Z tym nie zgadzę się nigdy. Uważam to wręcz za ogromny plus naszego liceum. Bo przecież co to za szkoła, która niczego nie uczy, nie motywuje i nie wymaga? Takich to szukajcie gdzie indziej. U nas nie można się nudzić, codziennie jest coś do zrobienia, do nauczenia, do poznania. Jako człowiek, który fascynuję się nauką i światem, już od paru ładnych lat wiem doskonale, ile pracy kosztuje zgłębianie wszystkich tajników wiedzy ścisłej samemu. W Zamoyskim nauczyciele uczą, a nie udają, że to robią. Właśnie dlatego tak bardzo cenie tę szkołę, jej nauczycieli, którzy, chociaż państwo nie pomaga chcą wychować pokolenie młodych intelektualistów.

Sama jestem w klasie o bardzo ciekawym profilu, a mianowicie takim, w którym po roku mogę wybrać sobie trzeci przedmiot do rozszerzenia - jest to fizyka lub geografia. Jako że geografia nie jest moim ulubionym przedmiotem (ale oczywiście szanuję i życzę powodzenia moim kolegom oraz pozdrawiam moją kochaną Panią nauczycielkę), to przyszłam do tej szkoły z myślą o fizyce. I tak właśnie planuję ją skończyć, czyli z maturą z rozszerzonej fizyki. Każdy z nas wie, że jest to twardy orzech do zgryzienia, a świadczy o tym chociażby przyrost geografów w mojej klasie - z 4 zrobiło się około 15. Zdarza się. Jednak nie możemy się poddawać i trzeba się mocno trzymać tego cudownego przedmiotu, jak trudno by nie było, bo w końcu strach ma duże oczy (...a może tylko nasz nauczyciel?).



Przejdę teraz do naukowej miłości mojego życia, którą jest matematyka. Od paru lat jestem twardo przekonana, że nie wyobrażam sobie swojego życia bez królowej nauk i marzyłam o szkole, która nauczy mnie jej na najwyższym poziomie. I właśnie 5 września 2017 roku o godzinie 8:05 poznałam Panią profesor, o której z przyjemnością mogę powiedzieć, że jest nauczycielką, na którą czekałam od momentu, w którym pokochałam ten przedmiot całym sercem. Muszę przyznać, że chociaż czasami jest ciężko i nerwowo, to po lekcjach matematyki wychodzę tak, jakby skrzydła mi urosły, taka jakaś weselsza i bardziej zmotywowana do pracy jestem. No i jestem pewna, że spędzę kolejny wieczór z nowymi matematycznymi definicjami, takimi, jak formy zdaniowej jednej zmiennej bądź złożenia funkcji, spróbujcie się w to pobawić. Ostrzegam, zabawa jest genialna, a jakie korzyści z tego płyną! Na koniec tego akapitu muszę dodać, abyście zawsze pamiętali o określeniu dziedziny i prawie transpozycji!

Aby Was nie zanudzić moimi zachwykami nad ścisłymi przedmiotami to dodam, że mamy również klasę humanistyczną, którą jak wiem od moich przyjacielskich wtyków, też daje sobie radę. Humanisci chodzą po korytarzach z dumną posturą i uśmiechem na twarzy, niczym nasze grono nauczycieli przedmiotów humanistycznych.

Na zachętę muszę powiedzieć coś o naszym wspaniałym samorządzie szkolnym, który pomimo ogromu pracy ma głowę pełną pomysłów i wdraża najróżniejsze projekty oraz akcje w nasze jakże ciekawe życie Zamoyszcza. Mam przyjemność współpracować z tymi ludźmi i wiem, jacy są kreatywni i pomocni.

Na zakończenie dodam, że ludzie w tej szkole to po prostu platynowo-irydowy wzór kolegów i nauczycieli z Sevres pod Paryżem. Pomoc i uśmiech tych ludzi sprawia, że mimo zmęczenia po 4-5 godzinach snu, mam ochotę z nimi rozmawiać na wszelakie tematy przez cały czas. Bo Zamoyszcza to takie inteligentne stworki, które swoją wiedzą i charakterem sprawiają, że chce się żyć!





## Sprawozdanie z Festiwalu Artystycznego

### Zamoyskiej Awangardy Helena Długokęcka

W dniach 16-17 marca w naszym liceum odbyło się jedno z najważniejszych wydarzeń w życiu kulturalnym szkoły - Festiwal Artystyczny Zamoyskiej Awangardy (w skrócie: FAZA). Tegoroczna edycja była oparta na 4 filarach sztuki: muzyce, teatrze, plastyce i fotografii. Już wchodząc do budynku liceum dało się wyczuć magię tego wydarzenia. Zewsząd było widać olśniewające, błyszczące dekoracje. Liczę na to, że te zdobienia pozostaną na szkolnych korytarzach jeszcze przez pewien czas po zakończeniu imprezy.

Pierwszy dzień poświęcony był teatrowi. Na scenie mogliśmy zobaczyć zarówno tragedie i komedie, jak i improwizację, bądź musical. Mimo młodego wieku uczestników sztuki poruszały tematy trudne, wymagające pewnej dojrzałości, takie jak.: poszukiwanie swojego miejsca we Wszechświecie, dżihad i codzienność przepełniona śmiercią, a także nietolerancja i skutki stereotypowego myślenia. Uznaniem jury cieszył się spektakl „WILK” zrealizowany przez grupę Ferajna ADiT. Była to adaptacja powieści Marka Hłaski o tym samym tytule. Myślę, że niejednego zachwyciły umiejętności aktorów. Natomiast mnie szczególnie przypadło do gustu przedstawienie „Pieśń trolla”, zrealizowane przez żyrardowską grupę „Szafa na rozdrożu”. W żartobliwy sposób ukazało ono problem nietolerancji i konsekwencje takiego zjawiska. Na uwagę zasługuje fantastyczna scenografia, która przypominała o słodkich latach dzieciństwa przepełnionych baśniami i bajkami.

Następny dzień należał do muzyki. W ciągu kilku godzin przez szkolną aulę przewinęło się wielu wykonawców, prezentujących cały wachlarz gatunków muzycznych, od jazzu po thrash metal. Szczególną popularnością cieszyły się właśnie zespoły metalowe (choć w celu ratowania budynku przed zniszczeniem pogo było zakazane), ale to artyści wykonujący raczej spokojniejsze utwory otrzymali główne nagrody. Zwycięzcami konkursu zostali: solistka Karolina Rogala oraz zespół Montecchi&Cappuleti (jak sama nazwa może na to wskazywać zagrali oni utwór „Boję się” z musicalu o Romeo i Julii). Tego samego dnia mury Zamoyskiego odwiedził Rafał Masny, słynny youtuber, lecz także absolwent naszej szkoły.

W przerwach między występami można było się udać do kawiarenki, w której sprzedawano przepyszne ciasta i tosty, które zapewne stanowiły główne pożywienie festiwalowiczów. Natomiast na korytarzu prezentowano prace plastyczne i fotografie młodych artystów. Rysunki w ciekawy sposób odwoływały się do różnych sfer kultury, z kolei zdjęcia ukazywały prozę życia, jednak dało się w nich odnaleźć pewne metaforyczne znaczenie.



Festiwal uważam za udany, czego świadectwem może być liczba gości przybyłych do naszej szkoły. Co prawda w trakcie imprezy pojawiły się pewne problemy organizacyjne, lecz myślę, że usprawiedliwia to fakt, że FAZA odbyła się dopiero po raz drugi. Wierzę w to, że nasz festiwal będzie się prężnie rozwijał i ściągał co roku coraz więcej uzdolnionych uczestników oraz wspaniałą widownię.





Marianna Zientek

## Stephen Hawking

14 marca bieżącego roku w wieku 76 lat zmarł Stephen Hawking, genialny astrofizyk, cierpiący od 21 roku życia na stwardnienie zanikowe boczne. O śmierci naukowca poinformowały jego dzieci w następującym oświadczeniu:

„Jesteśmy pogrążeni w głębokim smutku

Po śmierci naszego uwielbianego ojca.

Był wielkim uczonym i niezwykłym człowiekiem,

którego spuścizna przetrwa wiele lat”

### **Dzieciństwo i edukacja**

Stephen Hawking urodził się 8 stycznia 1942 r. w Oksfordzie, w Anglii. Dzieciństwo spędził w Highgate w północnym Londynie, tam też uczęszczał do szkoły. Pomimo tego, że chciał studiować matematykę, zgodnie z wolą ojca zaczął studiować medycynę na Uniwersytecie w Oksfordzie. Ponieważ w tym czasie matematyka nie była oddzielnym kierunkiem, studiował nauki przyrodnicze, gdzie specjalizował się w fizyce. Dzięki zdolnościom analitycznym i dobrej pamięci nie potrzebował wkładać wiele w wysiłku w pracę, aby otrzymywać dobre wyniki. Po otrzymaniu licencjatu w 1962 r. rozpoczął studia astronomiczne również na Oksfordzie, skąd w końcu przeniósł się do Trinity Hall na Uniwersytecie Cambridge. Skupił się tam na astronomii teoretycznej i kosmologii. Kiedy obronił swoją pracę doktorską: „Properties of the Expanding Universe”, został pracownikiem naukowym, a później profesorem na Wydziale Matematyki Stosowanej oraz w Instytucie Astronomii Gonville and Caius College w Cambridge.

### **Choroba**

Niedługo po przeniesieniu się do Cambridge pojawiły się pierwsze symptomy choroby. Diagnoza wskazywała na stwardnienie zanikowe boczne (ALS) - chorobę neurodegeneracyjną, mogącą doprowadzić do całkowitego paraliżu. Lekarze dawali mu dwa lub trzy lata życia. Wspomina, że ta diagnoza pozbawiła go motywacji do zajęcia się doktoratem. Cierpiał na depresję, smutek zatapiał w alkoholu. Jednak zawarcie małżeństwa z Jane Wilde stanowiło dla niego punkt zwrotny.

Hawkingowi coraz trudniej było poruszać kończynami, a nawet mówić. Do końca życia był niemalże całkowicie sparaliżowany. Po jakimś czasie tylko ludzie, którzy go dobrze znali, mogli zrozumieć, co mówi. W 1985 r. w wyniku operacji stracił możliwość mówienia. W końcu choroba doprowadziła do niemalże całkowitego paraliżu, poruszał się na wózku inwalidzkim, a do porozumiewania się używał specjalnego syntezatora mowy.



W publicznych wystąpieniach pojawiał się, mówiąc płynnie, ale w rzeczywistości był to żmudny i czasochłonny proces. Jego wykłady i publiczne wypowiedzi były uprzednio przygotowane, ale rozmowa z nim pokazywała, jak trudna i złożona była obsługa urządzenia.

Pomimo postępu choroby Hawking był bardzo aktywny w życiu publicznym. Cierpiał na wyjątkowo przewlekłą formę ALS. Przeżycie z nią dziesięciu lat jest nadzwyczajne, a Hawking przeżył ponad pięćdziesiąt. Twierdził jednak, że mimo choroby był szczęśliwy.

## **Rodzina**

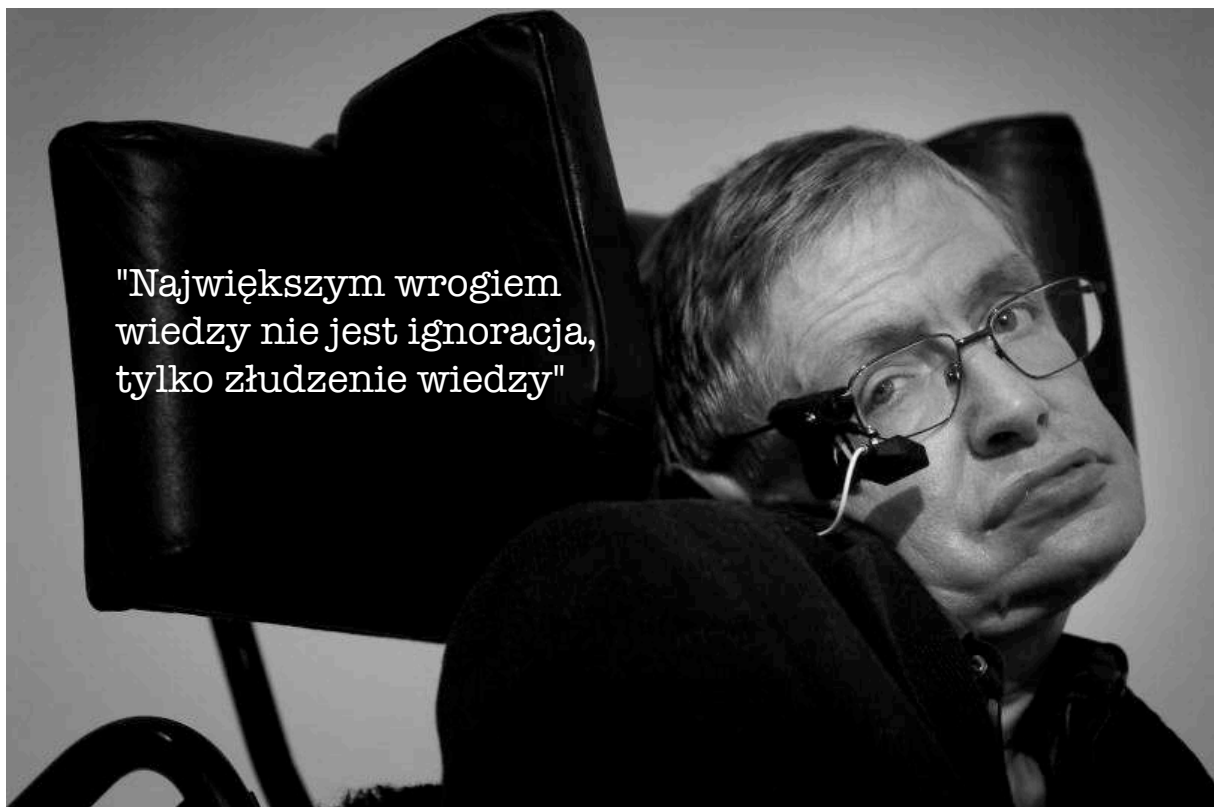
Hawking był dwukrotnie żonaty i dwukrotnie się rozwiódł. Z Jane Wilde miał trójkę dzieci. W pięć lat po rozwodzie z nią w 1990 r. ożenił się z pielęgniarką Elaine Mason, z którą z kolei rozwiódł się w 2007 r.

## **Osiągnięcia**

Główne osiągnięcia Hawkinga dotyczą teoretycznej kosmologii oraz grawitacji kwantowej. Współ z różnymi naukowcami m.in. dowiódł, że istnienie osobliwości w czasoprzestrzeni jest zjawiskiem normalnym, wyprowadził dowód matematyczny, mówiący, iż każda czarna dziurę opisują trzy właściwości (masa, pęd, ładunek elektryczny), zaproponował cztery prawa mechaniki czarnych dziur, odkrył promieniowanie, nazwane na jego cześć „promieniowaniem Hawkinga” i wiele więcej. Stworzył również wiele teorii dotyczących funkcjonowania wszechświata.

## **Życie publiczne i publikacje**

Hawking znany był z publicznych wystąpień i pojawił się jako postać lub osobiście w wielu widowiskach telewizyjnych, jak m.in. Simpsonowie, Teoria Wielkiego Podrywu, Futurama czy Star Trek. Znany był z poczucia humoru. Często zakładał się z innymi fizykami o wynik eksperymentu lub poprawność danej teorii. 29 sierpnia 2012 r. wystąpił w ceremonii otwarcia XIV Letnich Igrzysk Paraolimpijskich w Londynie. Napisał 23 książki, w tym 3 dla dzieci razem ze swoją córką, pisarką Lucy Hawking. W 2014 r. powstał o nim film pt. „Teoria wszystkiego”.



Czy to, że to czytasz jest możliwe? Czy ta kartka jest prawdziwa? Czy TY jesteś prawdziwy?

S o l i p s y z m. Ideologia? Hipoteza? Kolejny wymysł ludzi pokroju płaskoziemców?

Jest to pogląd filozoficzny, który twierdzi, że istnieje tylko jednostka poznająca, a cała reszta jest wyłącznie częścią jej umysłu – zbiorem doświadczeń i doznań. Wynika z niego, że naprawdę egzystuje tylko jedna osoba, a świat, który zna, jest jedynie jej wyobrażeniem. Neguje on możliwość istnienia czegokolwiek poza swoim umysłem.

Właśnie dlatego te kartki, ten artykuł i nawet jego skromny autor – zwyczajnie nie istnieją. Wymyśliłeś to sobie, żeby zachować spójność i ciągłość swojego świata. Z pozoru wydaje się to być niemożliwe i absurdalne. Pewnie nawet myślisz, że mógłbyś wymyślić mnóstwo argumentów, by udowodnić, że to nie prawda. Czy aby na pewno?

Po raz pierwszy pogląd ten zaprezentował sofista Gorgiasz, w jednym ze swoich najbardziej kontrowersyjnych dzieł, któremu nadał nazwę „O niebycie albo o naturze”. Utrzymywał on, że:

1. Nic nie istnieje.
2. Nawet, gdyby coś istniało, nikt nie mógłby o tym wiedzieć.
3. Nawet gdyby ktoś o tym wiedział, nie mógłby tego nikomu zakomunikować.

Zastanówmy się więc najpierw, kim jesteś. Zazwyczaj dywagujemy na tematy związane z wiarą, Bogiem, życiem po śmierci. Zadajemy sobie pytanie „co będzie dalej?”. Nikt jednak nie zastanawia się nad tym, kim jest i czy istnieje życie przed śmiercią. Przeanalizujmy więc to, kim jesteśmy. Swoim ciałem? – Nie, to tylko nasze ciało. Myślami w naszych głowach? – Nie, przecież to tylko nasze myśli.

Nie jesteśmy w stanie stwierdzić nawet tego, kim jesteśmy. Jedyne, co możemy potwierdzić, to że „ja” istnieje. Jak więc moglibyśmy udowodnić cokolwiek innego?

Kilkaset lat temu, irlandzki filozof, George Berkley zadał bardzo interesujące pytanie „Czy drzewo upadające w lesie, gdzie nikt nie może go usłyszeć, wydaje dźwięk?”

Temat wcale nie jest tak łatwy, jak mógłby się wydawać. Sprawą zajęli się nie tylko filozofowie, ale i uczeni nauk ścisłych. Po jakimś czasie w magazynie popularnonaukowym Scientific American opublikowano odpowiedź na pytanie filozofa:

„Dźwięk jest tylko wibracją wylapywaną przez nasze zmysły i przetwarzaną w mózgu. Jeśli wokół nie ma uszu, które mogłyby te wibracje wychwycić i przetworzyć na sygnały, to teoretycznie dźwięku ... nie ma.”

Według powyższego stwierdzenia dźwięk istnieje tylko wtedy, gdy odbiorca zechce go słuchać. Takich przykładów można byłoby podać bardzo wiele, ale nie to jest tematem tego artykułu. Tym konkretnym chciałam zilustrować, że zawsze wszystko kręci się wokół odbiorcy. Wszystko co widzimy i odbieramy, to rzeczy, w które wierzymy, bo tak jest nam łatwiej. Tak nas nauczono i wychowano (bądź wydaje nam się, że nas nauczono i wychowano). Białe jest białe, czarne jest czarne. To wszystko może być jednak nieprawdą i nie jesteśmy w stanie tego zweryfikować.

Co to znaczy „prawdziwe”? Jak możesz zdefiniować „rzeczywistość”? Jeśli mówisz o tym, co możesz powąchać, spróbować lub zobaczyć, to rzeczywistość jest tylko elektrycznymi impulsami interpretowanymi przez twój mózg – Morfeusz (Matrix).

W jaki sposób i dlaczego mielibyśmy w takim razie wierzyć w to, co wydaje nam się tak absurdalne?

- Nie mogę w to uwierzyć! – powiedziała Alicja.

- Nie możesz? – spytała z politowaniem Królowa. – No, spróbuj jeszcze raz! Zrób głęboki wdech i zamknij oczy.

Alicja roześmiała się. – Nie ma celu próbować – odrzekła – nikt nie może uwierzyć w rzeczy niemożliwe.

- Wydaje mi się, że niewiele masz wprawy – powiedziała Królowa. – Gdy byłam w twoim wieku, wprawiałam się co dnia przez pół godziny. Ach, czasem udawało mi się uwierzyć w sześć niemożliwych rzeczy już przed śniadaniem.

Lewis Carroll

O tym, co Alicja odkryła po drugiej stronie lustra

Zastanawiałam się ostatnio, jakby to było, gdybym wyznawała tę filozofię. Iść przez ulicę, mijając wymyślonych przeze mnie ludzi, których nie znam. Uczyc się rzeczy skonstruowanych przeze mnie. Napawać się sztuką – muzyką, poezją, malarstwem, nie mogąc wyjść z podziwu, jak udało mi się to stworzyć.

Większość z nas ma potrzebę wierzenia w coś. Jedni wierzą w Boga, inni w przeznaczenie. Solipsyzm jest dosyć kontrowersyjnym poglądem, ale wielce ciekawym. Samemu w sobie można się zgubić.

Walter B. Jehovah (nie śmiecie się z jego nazwiska, naprawdę miał takie) był solipitykiem całe swoje życie. Solipityk, na wypadek, gdybyś nie znał tego słowa, to taki gość, który wierzy, że jedynie on sam realnie istnieje. Inni ludzie i cały wszechświat istnieją tylko w jego wyobraźni. Jeśli zaś przestanie o nich myśleć, to przestana istnieć.

Pewnego dnia Walter B. Jehovah stał się w praktyce solipitykiem. W przeciągu tygodnia jego żona uciekła z innym facetem, stracił pracę urzędnika portowego i złamał nogę, goniąc kota tak, aby ten nie przebiegł mu drogi.

W końcu zdecydował, leżąc w szpitalnym łóżku, skończyć z tym wszystkim.

Patrząc przez okno i gapiąc się w gwiazdy, zażyczył sobie, aby przestały istnieć... i nie było już ani jednej na niebie. Potem zażyczył sobie, aby wszyscy ludzie zniknęli... i szpital stał się dziwnie cichy, nawet jak na szpital. Następny był świat... i Walter B. Jehovah znalazł się zawieszony w pustce. Bez trudności uwolnił się od swego ciała, a potem wziął się za ostatni krok, aby zupełnie pozbawić się istnienia.

Nic się nie stało.

- Dziwne - pomyślał - czy są jakieś granice dla solipsyzmu?

- Tak - powiedział jakiś Głos.

- Kim jesteś? - zapytał Walter B. Jehovah.

- Jestem stwórcą tego wszechświata, który właśnie zniszczyłeś. A teraz, skoro zająłeś moje miejsce - tu Głos głęboko westchnął - mogę już ostatecznie zakończyć swoje życie, znaleźć zapomnienie i pozwolić ci przejąć to wszystko.

- Ale jak JA mogę zakończyć SWOJE istnienie? To jest właśnie to co próbuję zrobić... no wiesz...

- Tak, wiem - powiedział Głos. - Musisz zrobić to samo co ja. Stwórz wszechświat. Poczekaj, aż ktoś w tym wszechświecie naprawdę uwierzy, tak samo jak i ty uwierzyłeś, i będzie chciał przestać istnieć. Potem możesz odejść na emeryturę i pozwolić mu wszystko przejąć. A teraz, żegnaj.

I Głos odszedł.

Walter B. Jehovah został sam w pustce i była tylko jedna rzecz, którą mógł zrobić. Stworzył niebo i ziemię.

Zabrało mu to siedem dni.

Fredric Brown  
Solipityk

Tym miłym akcentem kończę ten artykuł. Mam nadzieję, że po przeczytaniu go spojrzycie na świat z trochę innej perspektywy. Ja tymczasem wracam do swoich spraw, a mam ich naprawdę wiele – ktoś musi przecież być wszechświatem.



## Miłośniczka autoportretów



### Urodzona w niebieskim domu

Frida Kahlo, a właściwie Magdalena Carmen Frieda Kahlo y Calderón, to postać zapisana na kartach historii jako ta niezwykle barwna i oryginalna. Wyróżniały ją nie tylko prace artystyczne, ale i sposób bycia. Urodziła się w Cayoacán, niewielkim miasteczku w Meksyku. Było to miejsce, z którym była związana całe życie; tam dorastała, rozwijała się i odeszła. Była córką Guillermo Kahlo, mężczyzny wychowanego w niemieckiej, protestanckiej rodzinie i Matilde Calderón y Gonzalez, gorliwej katoliczki z korzeniami indyjskimi i hiszpańskimi. Ojciec Fridy w Meksyku znalazł się, mając 19 lat, poszukując wrażeń i odbywając tam podróże. Tam też poznał i stworzył wspólnie ze swoją przyszłą żoną i matką wybitnej artystki „niebieski dom”, w którym wychowywała się i żyła artystka. Pobrali się tuż po śmierci pierwszej żony mężczyzny i niebawem doczekali się potomstwa. Frida była ich trzecią w kolejności córką. Przez okres dzieciństwa i wszystkie późniejsze lata miała lepszy kontakt z ojcem niż z matką, która często negowała jej decyzje oraz krytykowała specyficzne zachowanie.

Do dziś zagadką pozostaje data urodzenia meksykańskiej malarki, ta bowiem przez całe życie twierdziła, że urodziła się 7 lipca 1910 roku, natomiast akt urodzenia mówi o 6 lipca 1907 r. Taka postawa może wynikać z ogromnej chęci, pragnienia utożsamiania swej egzystencji, a szczególnie jej początku z rokiem rewolucji meksykańskiej, która rozpoczęła się w 1910 r. Był to czas narodzin, tzw. „nowego Meksyku”, moment przełomowy i istotny w historii tego kraju. Frida wychowywała się w atmosferze przemocy, panującej wówczas w ogarniętej rewolucją ojczyźnie. Była świadkiem wielu aktów zbrojnej aktywności w swoim najbliższym środowisku.

Uczęszczała do dobrej, uznawanej za prestiżową szkoły. Zaliczała się do wąskiego grona zaledwie 35 dziewcząt, które pobierały nauki i lekcje w szkolnej placówce. Wszechstronna na wielu płaszczyznach – jako nastolatka była aktywna sportowo, między innymi trenowała boks. Poszukiwała aktywności na każdym możliwym polu, pragnęła rozwoju i próbowania tego, co tylko możliwe. Lubiła się wyróżniać, o czym może świadczyć jej przyszła, wzbudzająca kontrowersje twórczość.

### 17 września 1925

To dzień, który wywrócił życie Fridy do góry nogami, a jego pierwotny, planowany kształt musiał się zmienić. Zdecydowanie ten moment wpłynął na jej przyszłą twórczość, miłość i sposób postrzegania świata.

17 września miał miejsce wypadek komunikacyjny, w którym uczestniczyła. Podczas zderzenia autobusu i tramwaju poszkodowanych zostało wielu pasażerów, a Frida należała do grona tych najbardziej rannych. Złamany kręgosłup, miednica, obojczyk, połamane żebra, złamana w 11 miejscach noga, to tylko część z całego szeregu poważnych urazów, których doświadczyła młoda kobieta. W ten pamiętny w jej życiorysie dzień jej szanse na macierzyństwo zostały przekreślone, gdyż pręt w autobusie przebił jej podbrzusze i macicę. Trzy miesiące spędzone w specjalnym odlewie gipsowym to był dopiero początek jej bolesnej, pełnej cierpienia drogi. W okresie rekonwalescencji usilnie dążyła, by stanąć na nogi i chociaż swojego celu dopięła, okupiła to ogromnym bólem i całą masą morderczych ćwiczeń. Można powiedzieć, że nauczyła się chodzić na nowo. Każdy stawiany przez nią krok dawał jej niesamowitą satysfakcję, pomimo łez i bólu, jakiego przy nim doświadczała. Urazy powypadkowe jednak nie ustępowały, przez co wiele razy trafiała do szpitala. Przeszła aż 35 operacji, przeprowadzonych głównie po to, aby mogła sprawniej się poruszać. W swoim dorosłym życiu trzy razy zachodziła w ciążę, jednak z uwagi na doświadczone wcześniej urazy, nigdy nie doczekała się upragnionego potomstwa.

## **Diego Rivera**

Mężczyzna, ukochany, mentor, a później i życiowy partner artystki. Związany z nią węzłem małżeńskim od 1929 roku. Matka Fridy uprzedzona do jej związku z meksykańskim malarzem i grafikiem niejednokrotnie wyrażała dezaprobatę i namawiała córkę do rozstania. Natomiast Frida obdarzona buntowniczym, nieustępliwym charakterem zdecydowała się na życie u boku zniechęconego przez matkę mężczyzny. Dalekie jednak było ono od ideału. Ciągłe zdrady, awantury i równie silne, ścierające się charaktery małżonków już w 1939 roku doprowadziły do rozwodu. Nie wytrzymali jednak bez siebie długo, bo już rok później wzięli ślub ponownie i dali sobie drugą szansę, drugą z wielu kolejnych, które jeszcze były przed nimi. Często zamieszkiwali osobno, ale jednak blisko siebie- „po sąsiedzku”. Pomimo licznych prób, ich rozwiązały i kontrowersyjny sposób bycia, nie pozwolił im stworzyć czegoś trwałego, o czym może oboje marzyli.

## **Twórczość**

Fridę można nazwać miłośniczką autoportretów. To właśnie je zaczęła tworzyć, kiedy przymusowo została unieruchomiona po wypadku. Wtedy także zainteresowała się malarstwem na poważnie, zrezygnowała ze szkoły medycznej na rzecz rozwoju swojego malarskiego warsztatu. Prawdopodobnie wtedy jej głęboko skryta dusza artystki miała szansę ujrzeć światło dzienne i się rozwinąć. Swoje zamiłowania do autoportretów potwierdzała słowami: „maluję siebie ponieważ najczęściej przebywam w odosobnieniu i znam dobrze obiekt, który uwieczniam”. Aby pomóc córce w rozwijaniu swoich zainteresowań malarstwem, matka Fridy zorganizowała jej sztalugi, umożliwiające malowanie podczas leżenia w łóżku. Ojciec natomiast pożyczył jej swoje farby olejne i pędzle. Jej prace często szokowały- ukazywały ból i surowe życie kobiet. Wiele z prac Fridy, bo 55 z 143, to autoportrety, przepelnione osobistą symboliką autorki. Zazwyczaj bazowały na licznych odniesieniach do anatomii człowieka. „Nigdy nie maluję fikcji, przedstawiam moje własne życie”, to słowa artystki o jej bardzo zindywidualizowanym, specyficznym podejściu do pracy oraz o dziełach, które tworzyła.

Bardzo duży, pozytywny wpływ na rozwój malarstwa artystki miał Diego Rivera. Podziwiała jego sztukę. Kiedy poznali się w 1927 roku w Ministerstwie Edukacji, Diego pracował nad muralem. Frida zaprezentowała mu 4 ze swoich prac. Przyznał on wtedy, że według niego Frida ma talent. Wówczas stał się też częstym gościem w domu rodziny Kahlo. Czuwał nad rozwojem jej talentu, dając wskazówki i nakierowując, ale też pozostawiał jej przy tym wolną wolę i przestrzeń w kształtowaniu swojej twórczości. Był on dla niej mentorem i wsparciem, co było zalążkiem uczucia, które się między nimi rodziło, a także motywacją do działania, bowiem to Diego utwierdzał ją w przekonaniu, że stworzona została, aby tworzyć sztukę.

Śmiało można powiedzieć, że Frida nie bała się eksperymentować; miksowała różne style, nie bała się kolorystyki i łączenia wzorów. Była oryginalna w najintensywniejszym tego słowa znaczeniu. W swoich pracach często nawiązywała do kultury i tradycji meksykańskiej oraz indiańskiej, operowała intensywnymi barwami, lubiła motyw zwierząt. Często używała symbolu małpy, która – choć w meksykańskiej kulturze i mitologii uosabia żądzę i pragnienie – to na obrazach malarki przedstawiana była jako delikatna, wrażliwa i chroniąca przed złem postać. Frida nie bała się łączyć realizmu z surrealizmem, dzięki licznym i odważnym doświadczeniom i próbom w dziedzinie malarstwa, zdołała wykreować swój niesamowicie inny styl.

### **Feminizm w meksykańskim wydaniu**

Frida Kahlo, poprzez tematykę, jaką podejmowała w swoich obrazach, czyli poruszanie tematów aborcji, śmierci i kruchości ludzkiego życia, samotności, choroby, poprzez ukazywanie kobiecej nagości, przemocy, zdrady, niedoskonałości ludzkiego ciała oraz patriotyzmu czy wszelkich fascynacji politycznych, nadała współczesnej sztuce feministycznej nowy kierunek. Jej dzieła nie pozwalają bowiem na umiejscowienie kobiety w męskim świecie, którego cała koncepcja oparta jest na przeświadczeniu, iż to płeć żeńska, w pełni uprzedmiotowiona przez mężczyznę, staje się biernym obiektem, a nie aktywnym podmiotem rzeczywistości, w której funkcjonuje i odgrywa konkretne role. Jej sztuka jest symbolem nieustającej walki i sprzeciwu wobec przyjętych i utrwalonych przez „ogół” reguł dominującej ideologii, lekceważącej znaczenie i potencjał kobiety, a eksponowanie na obrazach ludzkiej krwi to przejaw emancypacji. Artystka tym samym nie tylko stworzyła meksykańskim kobietom możliwość ujawnienia swojej stłumionej ekspresji czy przerwania milczenia, uwolnienia się od oczekiwań społeczeństwa. Dała nadzieję na oderwanie się od sztucznego definiowania „kobiety” jako przedmiotu i umożliwiła zamianę tego określenia na niezależny, wyzwolony „podmiot”.

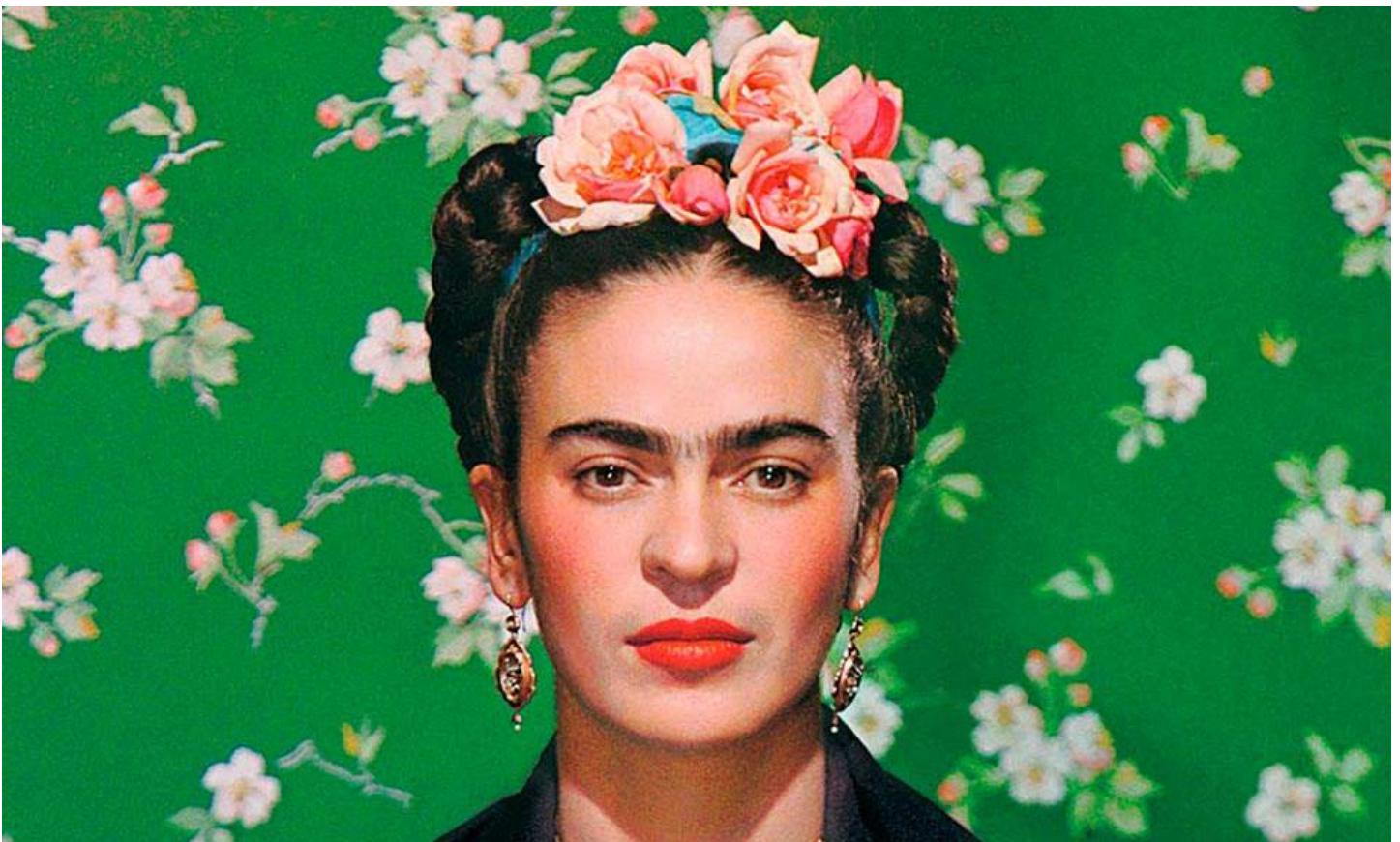
### **A kiedy odeszła mieszkanka niebieskiego domu..**

Frida po śmierci swojego ojca w 1911 roku zaczęła prowadzić dziennik i to właśnie on stał się cennym źródłem informacji o tajemniczej malarce. W ostatnich latach swojego życia bardzo cierpiała, przeszła siedem operacji kręgosłupa, poruszała się na wózku inwalidzkim. W szpitalu spędziła 9 miesięcy, zwiększył się także okropny, stający się nie do zniesienia ból. Odbiło się to również na jej artystycznej aktywności, tworzyła coraz mniej, a i prace, które wówczas powstawały, były wyrazem jej słabnącej siły i zaangażowania.



Odeszła 13 lipca 1954 roku, a przed swoją śmiercią zapisała w pamiętniku: : „Ufam, że odejdę bez żalu i że już tu więcej nie wrócę – Frida”. Oficjalnie podaje się, że powodem jej śmierci była zatorowość płucna, ale przypuszcza się, że do śmierci mógł doprowadzić (przypadkowe lub nie) przedawkowanie leków. Urna z prochami Fridy spoczęła w jej rodzinnym Niebieskim Domu, który obecnie pełni funkcję muzeum, prezentującego dorobek artystyczny Fridy oraz pamiątki związane z malarką.

O Fridzie Kahlo można opowiadać godzinami, jej życie to pasmo niespodzianek, tajemnic. Warto wiedzieć, kim jest ktoś, kto tak trwale zapisał się w historii sztuki i poniekąd popkultury. Dla mnie jest jednostką niesamowicie barwną, inspiracją, ale i kobietą symbolem. Frida Kahlo pomimo śmierci nadal pozostaje żywa, a pamięć o niej widoczna jest wielu miejscach. Udało jej się wykreować postać, którą kojarzy wielu z nas, i czy właśnie to, nie świadczy o jej wybitności?



# Greta Van Fleet

Weronika Citko

O istnieniu Greta Van Fleet dowiedziałam się od mojego kolegi z klasy, który upodobał sobie ich cover piosenki *A Change Is Gonna Come*.

Jego zdaniem brzmią podobnie do Led Zeppelin, dlatego stwierdził, że przypadną mi do gustu. Nie pomylił się w żadnej z tych kwestii. Ich piosenki *Black Smoke Rising* oraz *Talk On The Street* znalazły na stałe miejsce w moim sercu.

Amerykański zespół muzyczny założony w 2012 zdobywa z dnia na dzień coraz więcej fanów. Swoją ogromną popularność chłopcy zawdzięczają stylowi gry, zainspirowanemu twórczością legendarnej grupy muzycznej Led Zeppelin. Wokalista Greta Van Fleet- o mało amerykańsko brzmiącym nazwisku- Josh Kiszka do złudzenia brzmi niczym Robert Plant i otwarcie mówi, że jest on dla niego wielką inspiracją. Znajome brzmienie gitary i riffy tym razem to nie jest sprawka Jimmy'ego Page'a, lecz jego młodszego o 52 lata „następcy” Jake'a Kiszki. Oprócz bliźniaków w zespole jest także ich młodszy o 3 lata brat Sam jako basista i jego rówieśnik Danny Wagner w roli perkusisty.

Serca fanów na całym świecie to nie wszystko, co zdobywają chłopcy. Greta Van Fleet coraz częściej gości na listach top 10 rockowych stacji radiowych. Wszystko za sprawą między innymi genialnego kawałka *Highway Tune* z ich mini-albumu *From The Fires*. Piosenka wręcz zaraża pozytywną energią, a Josh udowadnia w niej, że jest w stanie sobie poradzić z bardziej wymagającymi kawałkami, a także z wyciąganiem dźwięku na kilkanaście sekund. Co ciekawe, bracia w jednym z wywiadów wyznali, że nigdy nie brali lekcji gry ani śpiewu. Po prostu muzyka w ich życiu była od zawsze. Wychowywali się i dorastali wśród winyli rodziców. Inspirują się i darzą sympatią między innymi wspomnianego wcześniej gitarzystę Led Zeppelin Jimmy'ego Page'a, Jimiego Hendrixa, Erica Claptona, Jeffa Becka, Boba Segera i Elmore'a James'a. Zespół również zwraca na siebie uwagę pozytywnym przekazem płynącym z jego twórczości i tym, że zamiast trywialności wykazuje się filozoficznym podejściem do problematyki swoich utworów. Greta Van Fleet jest doskonałym przykładem tego, że zespół, który nie przedstawił jeszcze światu swojego własnego stylu i brzmienia definitywnie zasługuje na uwagę. Swoimi umiejętnościami dorównują rockowym legendom, będąc tak naprawdę dopiero na początku swojej kariery muzycznej, która, miejmy nadzieję, szybko się nie skończy. Wokalista zapewnia, że grupa pracuje już nad swoim pierwszym pełnowymiarowym albumem. Ja osobiście nie mogę się już doczekać.





Rafał Kaszubski

## Dominator

Skoki narciarskie od zawsze były w Polsce sportem bardzo popularnym, głównie ze względu na niskiego mężczyznę z wąsem, który przez wiele lat był w tym sporcie istnym hegemonem. Mowa oczywiście o Adamie Małyszu, który w swoim dorobku ma kilkadziesiąt zwycięstw w Pucharze Świata. Kiedy kończył karierę, wiele osób zastanawiało się, czy znajdzie się ktoś, kto godnie zastąpi „wąsacza z Wisły”. On jednak doskonale zdawał sobie sprawę, że jest skoczek, który nie tylko go dogoni, ale będzie jeszcze lepszy. Nie były to przypuszczenia wyssane z palca, ponieważ w ostatnim konkursie Małysza, wygrał wówczas 23-letni Kamil Stoch.

Młody skoczek zaczął odnosi coraz większe sukcesy, w tym zdobywając Mistrzostwo Świata w 2013, dwa złote medale na Zimowych Igrzyskach Olimpijskich w 2014 r., a nawet pierwsze zwycięstwo w kwalifikacji generalnej Pucharu Świata w sezonie 2013/2014. Od tamtego czasu zawodnik z Zęba znajdował się w światowej czołówce, a w tym sezonie był nie do zatrzymania.

Po zmianie trenera na Stefana Horngachera w 2016 r., cała polska kadra znacznie poprawiła swoje wyniki, ale to właśnie Kamil stał się największym brylantem austriackiego szkoleniowca. Po udanej kampanii w zimie 2016/17, kiedy polski skoczek zajął II miejsce w Pucharze Świata i wygrał Turniej Czterech Skoczni, prognozy na następny sezon zmagania były bardzo obiecujące. Zaczęło się jednak pod górę. W pierwszym konkursie rozgrywanym 18 listopada w Wiśle, Kamil zajął III miejsce, jednak na następne podium musiał czekać aż do 16 grudnia, kiedy to w Engelbergu ponownie zajął ostatnie miejsce na „pudle”. Następny dzień był dla skoczka z Zębu jeszcze lepszy, gdyż wywalczył 2 miejsce. Był to jednak dopiero początek dominacji. W rozgrywanym od 30 grudnia do 6 stycznia Turnieju Czterech Skoczni, Kamil Stoch wygrał wszystkie konkursy, co w całej historii zdarzyło się tylko raz. Kolejne podium to już konkurs w Willingen 4 lutego, tym razem tylko II miejsce. Później jednak Polak nie miał litości dla swoich przeciwników, wygrywając 5 z 6 ostatnich konkursów, w pewnym momencie notując wygrane w 24 z 28 rozgrywanych serii. Stoch był tak mocny, że niektóre zawody kończył z przewagą ponad 30 punktów nad drugim zawodnikiem.

Nie można jednak zapomnieć o innych rozgrywkach. W lutym 2018 roku w Pjongczangu miejsce miały Zimowe Igrzyska Olimpijskie. Pierwszy konkurs rozgrywany był na skoczni normalnej. Polacy po jednym skoku zajmowali niesamowite miejsca. Kamil Stoch był drugi, a przed nim uplasował się Stefan Hula. Druga seria okazała się niestety dla reprezentantów Polski bardzo pechowa. Po przeciętnych skokach ze względu na bardzo słabe warunki wietrzne obydwaj spadli poza podium. W drugim konkursie nie było już mowy o kontrowersjach, i Kamil po dwóch niesamowitych skokach zdobył swoje trzecie złoto olimpijskie. Skoczek z Zębu nie odstawał od rywali również w Mistrzostwach Świata w Lotach, w których zajął II miejsce, chociaż mógł być nawet wyżej, jednak ponownie przeszkodził wiatr, przez co odwołana została ostatnia seria zmagania.



Mijający sezon był dla Kamila Stocha zdecydowanie najlepszym w karierze. Polak zwyciężył w 9 zawodach Pucharu Świata, tym samym wygrywając klasyfikację generalną. Jego łupem padł także Turniej Czterech Skoczni, Złoty medal na ZIO na dużej skoczni oraz trzy mikro cykle, czyli Willingen 5, Raw Air, a także Planica 7, w których do punktacji brano skoki z kwalifikacji i konkursów indywidualnych oraz drużynowych. Dawno w skokach nie było tak dużej dominacji jednego zawodnika. Martwić może jedynie fakt, że Kamil ma już 31 lat, a jego godnego następcy nie widać. Na szczęście nie wygląda na to, żeby polski mistrz zamierzał niebawem kończyć karierę, a jak doświadczenie pokazuje, na wysokim poziomie można skakać przez wiele lat, jak robi to Japończyk Noriaki Kasai, który w 2018 roku kończy 46 lat, a z nartami nadal się nie rozstaje.



## Fascynacja kamieniami



Około 2,5 mln lat temu narodził się *homo habilis* – człowiek zręczny. Jako pierwszy zaczął posługiwać się najprymitywniejszymi narzędziami. Jego pojawienie rozpoczyna również erę paleolityczną. To wtedy praludzie zaczęli odłupywać kawałki, tworząc kamienie o ostrych krawędziach, pozwalających na rozcięcie skóry upolowanego zwierzęcia lub wrogiego im osobnika. To również wtedy człowiek rozpoczął swoją przygodę z kamieniami i jego obróbką. Patrząc szeroko na historię człowieka, można powiedzieć że obcowanie ludzi z kamieniami stanie się jedną z głównych treści ich życia. Sama nazwa okresów prehistorii wskazuje nam na to, co w tych czasach było najważniejsze: paleolit – epoka kamienia łupanego, mezolit – środkowa epoka kamienia, neolit – epoka kamienia gładzonego.

Rewolucja neolityczna, która dokonała się na przestrzeni lat 12000 – 4000r. p. n. e., polegała na zmianie sposobu życia człowieka. Z koczowniczego trybu życia przerzucił się na osiadły. Przestał być wówczas zależny od długich migracji, pogody i dzikiej zwierzyny, na którą polował, ponieważ pola uprawne i hodowla zwierząt znacznie lepiej zaspokajały jego potrzeby żywieniowe. Te zmiany pomogły mu znacznie zwiększyć ilość czasu poświęconego kamieniom.

Nastąpił wówczas rozwój kultury megalitycznej, czyli kultury dużych kamieni (z greki *méga* = duży; *lithos* = kamień). Ta tendencja objęła praktycznie cały świat. Megalityczne konstrukcje znajdziemy na obszarze prawie całej Europy – ich najgęstsze skupiska występują w Bretanii, Irlandii, zachodniej Anglii, ale też na Sardynii i Malcie. Liczba takich obiektów waha się od kilku do kilkunastu tysięcy. W Polsce również występują, głównie na Pomorzu. Natomiast na świecie obszary, na których odnaleziono liczne budowle megalityczne to m. in. Senegambia, Japonia oraz Meksyk.

Niezależnie od formy czy wielkości, zazwyczaj napawają ogromnym podziwem i owiane są wielką tajemnicą. Możemy najczęściej scharakteryzować poszczególne formy megalityczne takie jak Menhiry (pojedyncze, pionowo stojące głązy), Dolmeny (podłużne płaskie głązy położone na innych pionowych, będące najczęściej grobowcami) i Kromlechy (głązy położone w kręgu). Jednak nie mamy pojęcia, w jaki sposób mogły one powstać ani nie znamy ich funkcji. Warto przypomnieć, że poglądy uznające Stonehenge i podobne obiekty za miejsca kultu czy prymitywnego obserwatorium, zaliczane są jedynie do teorii naukowych. Nasza niewiedza jest na tyle ogromna, że nie potrafimy nawet wskazać daty ich powstania.



Metody pozwalające na identyfikację okresu powstania obiektu historycznego opierają się głównie na badaniu drewna (dendronochronologiczne), cegły (dzięki metodzie izotopowej). Jednak obecnie absolutnie niemożliwe jest datowanie wieku gładów w przybliżeniu do kilku tysięcy lat.

Jedyne, co możemy zrobić, to wyobrazić sobie nakład ludzkiej pracy przy budowie konstrukcji megalitycznych. A jest on niewyobrażalny! Pozwolę sobie posłużyć się przykładem słynnego Stonehenge. Wiemy, że kilka tysięcy lat temu na całej wyspie Anglii żyło maksimum kilkudziesięć tysięcy ludzi, zatem ten kromlecz budowała społeczność złożona najpewniej tylko z kilku tysięcy ludzi. W tej społeczności mężczyźni stanowili część mniejszą od połowy, więcej było bowiem kobiet i dzieci. Stonehenge składa się z kilkudziesięciu bloków skalnych o masie 20 – 30 ton, które mogły być wydobywane jedynie z miejsca oddalonego o 220 km od miejsca powstania budowli. Nie znając koła ani wozów, ludzie najpewniej targali te gładz na saniach. Nie znali też żadnego metalu, więc jedynie polerowali gładz piaskiem lub kruszyli je za pomocą innych kamieni. Trudno sobie nawet wyobrazić, ile pokoleń ludzi musiało się wymienić i ile setek lat upłynęło, zanim przenieśli te wszystkie gładz do jednego miejsca. Nie zapominajmy, że po drodze trzeba było z pewnością karczować całe połacie zalesionych obszarów i co chwila wyrównywać teren. I tak było mniej więcej na całym świecie... przez kilka lub kilkanaście tysięcy lat...

Targanie kamieni z jednego miejsca na drugie i ustawienie ich na innych było dla bardzo wielu naszych przodków i praprzodków wyzwaniem i celem, któremu poświęcali całe swoje życie. Pozostawienie po sobie czegoś, co przetrwa kruchość ludzkiego istnienia, było motywacją człowieka od zarania dziejów.





Patrycja „Alfaria” Witkowska

„Jaki tu spokój”

Spadam, powoli spadam  
I wciąż słyszę te słowa  
Jakbym znowu płakała  
Gdy zapętle się płyta

Czekam, nadal czekam  
Na słowo “przepraszam”  
Lecz słyszę jedynie  
Jak muzyka cichnie

Widzę, wciąż widzę  
Nienawiść w oczach  
I drżenie wargi  
I spięte barki

Proste słowa  
Trudne sprawy  
Cisza bez słów  
Zagranych nut

Bicie serc  
Skłóconych  
Nierówne  
Od strachu

Moje  
Pierwsze  
Wyjście  
Z mroku

Weronika Wysocka

„Motyl”

Widziałam gdy się uśmiechasz promienny niczym słonecznik  
O złotych płatkach rozwianych wokół wielu dobrych serc  
Zwróciłeś się do mnie pewnego razu niczym do Słońca  
Uradowało się moje wnętrze i rozbłysnęłam jaśniej

Bardzo mocno pragnęłam pochwycić Cię i zachować  
Jak motyla podziwiać i analizować emocje  
Barwy na skrzydłach były takie pełne i doskonałe  
Już pasja lepidopterologa się rozwijała w najlepsze

Rozkosznie ciepły jak ognisko zimową nocą  
Delikatnie laskotałeś mój podbródek i dłonie  
Oplatałeś ogonem niekończącej przyjemności  
Buchałeś żarem z samego dna serca

Słodkie były moje plany i marzenia młodzieńcze  
Nic innego oprócz wspomnienia nie zachowało się po nich  
I ciebie  
Zakonserwowanego między innymi okazami w gablocie



„Szkoła – przechowalnia bezdomnych i bezrobotnych.”

~ p. prof. Poniatowski

„Co po 15 latach zostanie po Zamoyskim w waszych głowach prócz przykrego zapachu szatni...?”

~ p. prof. Kozłowski

„Poradzicie sobie. A jak nie, to polegnicie. Poprawki też są dla ludzi.”

~ p. prof. Deniziak

„Kto was rodził, to nie wiem, bo na pewno nie matka Smolna”

~ p. prof. Deniziak

„F: Czy Jan w ogóle żyje?”

U: Nie wiadomo, bo wyszedł nowy dodatek do Wiedźmina”

~ p. prof. Feigel w związku z nieobecnością ucznia

„U: [pyta pana Leszka o kontrkulturę]

K: Przypomnij mi o tym na następnej lekcji, bo teraz musimy doprowadzić do upadku komunizmu, a mamy na to tylko 15 minut!”

~ p. prof. Kozłowski podczas lekcji o komunizmie

„Z: No to jak, Bartek, geograf czy fizyk?”

U: Proszę pana, ja nie wiem, może na razie do zaliczenia roku zostanę geografem?

Z: O nie, nie – geografia to jest one-way ticket!”

~ p. prof. Zarzycki do ucznia klasy mat-fiz/geo- inf



Projekt finansuje m. st. Warszawa  
w ramach programu  
„Aktywna warszawska młodzież”.



Projekt finansuje m. st. Warszawa  
w ramach programu  
„Aktywna warszawska młodzież”.



Projekt finansuje m. st. Warszawa  
w ramach programu  
„Aktywna warszawska młodzież”.

